

Tomasz Terlikowski na portalu fronda.pl w artykule „Na uczelni nie ma miejsca dla krytyków gender” (fronda.pl) atakuje „marksizm-genderyzm”, którego przedstawicielem ma być „lider bolszewickiego sprzeciwu wobec wolności badań naukowych” prof. Podemski. Krzysztof Podemski, profesor socjologii na poznańskim Uniwersytecie Adama Mickiewicza, jest członkiem Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”. Był jednym z sygnatariuszy protestu przeciwko planowanemu wykładowi ks. prof. Pawła Bortkiewicza „Gender - dewastacja człowieka i rodziny” na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, a po zakończonym awanturą i interwencją policji wykładzie, zakłóconym przez demonstrantów, także autorem komentarzy z tym związanych (poznan.gazeta).

Tekst redaktora Terlikowskiego przynosi wiele przykładów zapożyczenia – myślę, że nieświadomego – chwytów językowych wprost z atakującej wrogów klasowych nowomowy komunistycznych propagandzistów. W ten sposób potwierdza się raz jeszcze teza Michała Głowińskiego o podobieństwach między zideologizowaną retoryką współczesnej tradycjonalistycznej prawicy a językiem tak przez nią znienawidzonego komunistycznego totalitaryzmu. Gazeta z epoki stalinowskiej napisałaby o „trockizmie-genderyzmie” i „mienszewickim sprzeciwie”, ale insynuacyjna funkcja takich epitetów i ich zerowy związek z meritum sporu byłyby identyczne.

Tak spreparowany obraz przeciwnika Terlikowski czyni adresatem swej polemiki. Z twierdzeniami katolickiego publicysty, że fundamenty teorii gender są „nienaukowe”, a „ideologia polityczna związana z tym nurtem myślenia o świecie” ma „skandaliczne skutki społeczne” można by jeszcze jakoś dyskutować, choć pokrętność dwóch ostatnich sformułowań przypomina mi pewne reklamy pasty do zębów, która „pomaga zapobiegać oddziaływaniu niektórych czynników wpływających na występowanie próchnicy”. Porównanie prof. Podemskiego do Bieruta – „na razie to on jest jak Bierut, bo chce zakazać poważnej dyskusji nad teorią gender i jej skutkami społecznymi” – byłoby z punktu widzenia erystyki skuteczniejsze, gdyby Terlikowski pominął określenie „poważnej”, ponieważ prof. Podemski w swoich wystąpieniach dowodził właśnie, że sposób przedstawiania przez ks. prof. Bortkiewicza problematyki teorii gender poważną dyskusję uniemożliwia. W dodatku, w świetle przytaczanej przez prasę i internet (i niezdementowanej) informacji o wypowiedzi księdza profesora: „Z genderhołotą się nie dyskutuje” z zacytowanego zdania należałoby również usunąć słowo „dyskusja”.

Naprawdę jednak zdumiewa mnie ostatni akapit tekstu Tomasza Terlikowskiego, w którym broni ks. prof. Pawła Bortkiewicza przed „osobistym atakiem” prof. Podemskiego, który ponoć, podobnie jak wszyscy „marksści-genderyści”, nie mając argumentów, potrafi jedynie „obrzucać błotem przeciwników”. Wydaje mi się, że w wypadku kogoś, kto przed chwilą zapisał swojego polemistę do bolszewików i porównał do Bieruta, jest to argumentacja ryzykowna, bo można ją łatwo odwrócić. Nie to jednak jest najważniejsze. „Osobistym atakiem” nazywa redaktor Terlikowski ten fragment wypowiedzi prof. Podemskiego, w którym ten, wyraziwszy ubolewanie z powodu „chamskiego happeningu”, którym przerwano ks. prof. Bortkiewiczowi jego „propagandowe przemówienie” – według redaktora Terlikowskiego wyważoną krytykę; w porządku, każdy z polemistów ma prawo widzieć to inaczej – stara się wyjaśnić formę protestu demonstrantów, którzy nawiązywali do wypaczonego wizerunku teorii gender jako przebieranki mężczyzn w sukienki. I to jest to „obrzucanie błotem”? Przypomnijmy zatem, co pisał Tomasz Terlikowski o sposobie przerwania przez członków NOP wykładu prof. Baumana: „można spierać się o formę, ale o gustach przecież się nie dyskutuje” (fronda.pl). Gust redaktora Terlikowskiego jest szczególnie wyczulony na „przebierańców”, nie urażają go natomiast okrzyki „Wyp...aj!”

pod adresem wykładowcy, jak to było podczas wystąpienia Baumana. Rzeczywiście, trudno o tym dyskutować. Wygląda na to, że publicysta czuje jednak, że trochę przesadził, bo zaraz po tym wprowadza postać prof. Baumana w nowej roli – już nie, jak we wcześniejszych swoich tekstach, jako „komunistycznego oprawcę” z KBW, ale jako tego, który „wprawdzie nie za pośrednictwem gazet, ale donosów i nagana niszczył wolność nauki”. Mógłby przerazić obraz asystenta prof. Juliana Hochfelda, który biega po wydziale filozofii UW z naganem w rękę i niszczy wolność nauki (prawdopodobnie z rozpędu w 1968 r. sam siebie wyrzucił z Uniwersytetu). Przerażonych uspokajam: chodzi o to, że prof. Bauman swymi wykładami zajmuje czas i miejsce przynależne prawdziwym patriotom, na przykład dawnym Żołnierzom Wyklętym, którzy powinni być „gośćmi na uniwersytetach” i uczyć tam „cnoty patriotyzmu, zaangażowania, cierpliwości i badania” (niezalezna.pl). Cieszę się, że „cnota badania”, cokolwiek miałyby to znaczyć, znalazła się tu chociaż na ostatnim miejscu. Jeśli zebrać to razem, rysuje się obraz zreformowanych przez Tomasza Terlikowskiego naszych studiów wyższych. Zamiast „marksistów-genderystów” czy naukowców „znanych i cenionych na całym świecie”, których „bełkotliwe rozważania [...] na temat «płynnej nowoczesności»” coś tam być może zrewolucjonizowały (wszystkie cytaty z „Wasze matki, wasi ojcowie...”) – będą na nich wykładali patrioci oraz osoby niemające wprawdzie zielonego pojęcia o naukowym przedmiocie swych wystąpień, ale za to głęboko wierzące, że zwalczane przez nich teorie (których nie znają) należą do nurtu myślenia związanego z ideologią mającą „skandaliczne skutki społeczne”. I wtedy nareszcie nasze uczelnie zajmą należne im miejsce w światowych rankingach.

Marek Gumkowski